

COP-29 w Baku

Dwudziesta dziewiąta coroczna konferencja sygnatariuszy Konwencji Klimatycznej obradowała tym razem w stolicy Azerbejdżanu. Obfite złoża węglowodorowe w okolicach Baku i próby zastąpienia w Europie gazu rosyjskiego azerskim sprawiały, że wiele osób miało mieszane uczucia towarzyszące tej lokalizacji. Obawiano się, że COP-29 nie będzie stanowić przełomu w odchodzeniu od paliw kopalnych. I tak też się stało. Osiągnięto jednak pewne porozumienie w sprawie finansowania biednych przez bogatych i ocalono artykuł 6 Porozumienia Paryskiego przed najgroźniejszymi manipulacjami.

COP-29 in Baku

The 29th annual conference of parties to the Climate Convention took place in the capital of Azerbaijan. Abundant hydrocarbon deposits in the Baku area combined with attempts to switch to Azer gas to substitute for the Russian import to Europe caused mixed feelings towards the conference venue. People were afraid that COP-29 would not provide any breakthrough in abandoning fossil fuels. These fears materialised. Nevertheless, an agreement was achieved on how the rich are going to finance the poor and Article 6 of the Paris Agreement was defended against the most dangerous manipulations.

Pod koniec każdego roku odbywają się konferencje sygnatariuszy konwencji klimatycznej z 1992 r. Optymiści mają nadzieję, że wreszcie nastąpi przełom w ratowaniu klimatu. Niestety i tym razem nie nastąpił.

COP-29 został zaplanowany w stolicy Azerbejdżanu. Obradowano na wielkim nowoczesnym stadionie, który szczycił się wyposażeniem w różne ekologiczne rozwiązania, jak energooszczędne oświetlenie i wodooszczędna infrastruktura. Dokumenty były rozpowszechniane tylko w wersji elektronicznej. Delegaci mogli je sobie na miejscu drukować na papierze, ale byli zachęcani, żeby tego nie robić.

Wiarygodność konferencji

Miejsce konferencji wyglądało nieźle. Ale w azerskiej ekipie przygotowującej konferencję były osoby zaangażowane w rutynowe programy działalności proekologicznej, w której trudno odróżnić ochronę klimatu od retoryki (*Aura* 3/2024). A na inauguracji spotkania prezydent Azerbejdżanu stwierdził wprost, że paliwa kopalne stanowią dar od Boga, więc nie można potępiać krajów, które nimi handlują. Postulował też, by utrzymać dotychczasowe zamierzenia odejścia od paliw kopalnych, jednak z zastrzeżeniem, by gaz (który jest ważnym składnikiem azerskiego eksportu) traktować jako niezbędny surowiec przejściowy. Już po rozpoczęciu konferencji wyciekło do prasy, że przewodniczący azerskiej delegacji namawiał do

przedyskutowania możliwości inwestycji w jego państwowe przedsiębiorstwo wydobywcze (podobno udało się podpisać kilka intratnych kontraktów). Zresztą podobne doniesienia pojawiły się i rok wcześniej; poprzednia konferencja była organizowana w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, które również swój eksport opierają na paliwach kopalnych (Aura 1/2024).

Dodatkowe niepokoje wynikały z elekcji amerykańskiego prezydenta, który zapowiada, że doprowadzi do odejścia USA od uzgodnionych scenariuszy. Obawiano się też, że rządzący w wielu krajach populiści pójdą za zainspirowanymi tym niedawnymi pogrozkami argentyńskiego prezydenta (Javiera Milei) i również będą utrudniać ochronę klimatu.

Okazało się, że delegacje lobbystów przemysłu wydobywczego liczyły w Baku 1773 osoby, tj. więcej niż delegacje niemal wszystkich sygnatariuszy Konwencji (tylko delegacje Azerbejdżanu, Brazylii i Turcji były liczniejsze). Natomiast delegacje 10 krajów najbardziej narażonych na zmiany klimatyczne liczyły łącznie zaledwie 1033 osoby.

Sceptyczni komentatorzy zauważali, że nader często dotychczasowe konferencje klimatyczne kończyły się fiaskiem, a COP-29 był szczególnie predestynowany – z racji 71 lat należenia do Związku Radzieckiego oraz obfitych zasobów węglowodorów – żeby kontynuować tę tradycję. Tematem przewodnim miały być pieniądze. Ci, którzy tych pieniędzy nie mają, domagają się ich coraz głośniejsze. A ci, którzy mieliby je dawać unikają znaczących deklaracji.

Brak pieniędzy

Padają różne pomysły. Skoro rządy nie kwapią się do angażowania pieniędzy budżetowych, to może dodatkowe opodatkowanie firm naftowych (tzw. *windfall profit tax*) mogłoby coś pomóc? Politechnika Monachijska oszacowała, że w 2022 r. zyski tych firm przewidywano na 750 mld USD, natomiast w rzeczywistości wyniosły 1200 mld USD. Gdyby więc udało się przechwycić choćby tę jednoroczną różnicę (*windfall profit*), to oczekiwania klimatyczne można by na jakiś czas zaspokoić. Sceptykom, którzy podkreślają, że rządy nie mogą zaskakiwać podatników tego rodzaju niespodziankami, zwracano uwagę, że 42% firm naftowych jest przedsiębiorstwami państwowymi, więc swoboda rządów w tym wypadku byłaby większa.

Formułowano różne pomysły, żeby pieniądze skądś się znalazły. Np. *Industrial Transition Accelerator*, ITA (co można tłumaczyć jako "Akcelerator Przemysłowego Przesilenia"), organizacja zrzeszająca producentów zagrożonych utratą dotychczasowych zysków (aluminium, stal, cement itp.) apelowała do rządów, żeby wysupłać pieniądze na dofinansowanie inwestycji, które są już prawie gotowe, a mogłyby zmniejszyć emisję. Przedstawiciele najbogatszych apelowali, żeby nie szczędzić pieniędzy na energię odnawialną. Dzięki temu można byłoby głosić, że pieniądze płyną (choć niekoniecznie do tych krajów, które tego oczekują). Pojawiały się również pomysły, co zrobić, żeby emisję przeciwważać inicjatywami zmierzającymi do wychwytywania z atmosfery tego, co już tam jest. Jak na każdej tego typu konferencji, przewidziano również wystąpienia "rdzennych mieszkańców" (*indigenous people*).

Można było nacieszyć oczy widokiem pióropuszy i bajecznie kolorowych strojów. Niestety mało było apeli o poważne potraktowanie Porozumienia Paryskiego (Aura 3/2018), postulującego potrzebę ograniczania emisji we wszystkich krajach.

Kontrowersje polityczne i nie tylko

Konferencja nie była wolna od kontrowersji politycznych. Część z nich wynikała z niedawnego potępienia Azerbejdżanu przez Parlament Europejski w związku z łamaniem praw człowieka. Część wynikała z obecności delegacji rządów, które nie są powszechnie uznawane. Np. po raz pierwszy od czasu objęcia tam władzy przez talibów pojawiła się delegacja Afganistanu, oburzona tym, że zatwierdzone już projekty CDM (tzw. *Mechanizmu Czystego Rozwoju*, skutkujące obniżką emisji dwutlenku węgla, ale tylko rzekomą, bo w porównaniu z hipotetycznym scenariuszem) nie są realizowane, gdyż ci, którzy mieliby je finansować, nie uznają rządu afgańskiego. Większość delegacji poparła apel Azerbejdżanu o światowy rozejm na czas konferencji. Ale, mając na uwadze dwuznaczność tego apelu w aktualnej sytuacji na froncie rosyjsko-ukraińskim, spośród krajów Unii Europejskiej pod apelem podpisała się tylko delegacja węgierska.

Niezależnie od kontrowersji politycznych, delegaci byli bardzo uważni, żeby nie ryzykować podejmowania tematów, które były dla nich szczególnie niewygodne. Z tego powodu wiele godzin trwały formalne przepychanki w sprawie przyjęcia porządku obrad.

Kontrola bezpieczeństwa była bardzo surowa. Aktywiści ekologiczni narzekali, że nie dało się demonstrować. Jak ktoś ułożył na stadionie gigantyczny napis "PAY UP!" (*spląćcie dług* – każda litera miała kilka metrów wysokości), to ów stadion służący jako miejsce obrad był już praktycznie pusty; wcześniej nie dało się obejść ochrony.

Spodziewano się, że konferencja będzie stanowić okazję do wielu wypowiedzi o "pilnej potrzebie zapobiegania katastrofie klimatycznej", bez podejmowania środków, które by to skutecznie realizowały. I rzeczywiście, na konferencji chwalono wzmiankowane już Porozumienie Paryskie, podkreślając jednak nie to, co jest w nim najistotniejsze, tylko to, co się najczęściej przy tej okazji wspomina, a mianowicie potrzebę utrzymania wzrostu temperatury o nie więcej niż 1,5°C. Wzrost temperatury będzie zapewne dużo wyższy, dlatego, że nie udało się – jak dotąd – wdrożyć porozumienia, które by było wiążące w tych krajach, w których emisje rosną najszybciej i które stanowią już największe zagrożenie dla światowego klimatu. A Porozumienie Paryskie próbowało to naprawić.

Polska obecność na konferencji zaczęła się dość niefortunnie od odmowy zaakceptowania pawilonu wystawowego, który miał być przygotowany przez jakąś firmę zasugerowaną przez stronę azerską. W rezultacie przestrzeń mająca prezentować polskie dokonania i zamierzenia mogła być wykorzystana tylko jako miejsce spotkań delegatów. Jednak polski wiceminister pełnił bardzo odpowiedzialną funkcję, ponieważ w imieniu Unii Europejskiej był oficjalnym negocjatorem w sprawie ograniczania emisji gazów cieplarnianych. Niestety większość uczestników konferencji nie wyrażała gotowości do poważnego zajęcia się problemem.

Artykuł 6

Od czasu Porozumienia Paryskiego, które w Artykule 6 słusznie zakłada możliwość redukowania emisji nie w swoim kraju, tylko gdzie indziej (ponieważ miejsce emisji nie ma znaczenia), ponawiane są zabiegi, żeby umożliwić handlowanie lewymi pozwoleniami na emisję dwutlenku węgla. Stawka jest wysoka, bo cena takiego pozwolenia w Europie wynosi około 100 €/t. Gdyby więc jakaś firma z kraju, który nie przyjął zobowiązania do redukcji emisji, zredukowała ją u siebie, ale emisja w tym kraju jednak wzrosła, to rodzi się pytanie, czy zaświadczenie o tym, że w tej firmie emisję zredukowano jest cokolwiek warte z punktu widzenia ochrony klimatu. Oczywiście nie jest. Ale firma, która się o nie ubiega, może w dobrej wierze utrzymywać, że przecież coś zrobiła. A europejska firma, która dzięki takiemu zaświadczeniu może sobie kupić pozwolenie taniej niż za 100 € uzna to za dobry interes. Z tego względu podchody, żeby dzięki odpowiednio "doprecyzowanemu" Artykułowi 6 umożliwić taki proceder trwają nieustannie.

Różne egzotyczne koalicje (obejmujące Brazylię, Filipiny, Rosję, Arabię Saudyjską czy Australię) zawiązywały się w ubiegłych latach, żeby to jakoś przemycić (*Aura* 3/2018, 9/2018, 1/2020, 1/2022, 1/2023 i 1/2024). Na szczęście, dzięki staraniom sygnatariuszy, którym zależy na ratowaniu klimatu, udawało się dotąd obronić Artykuł 6 przed takimi zakusami. Został on w Baku niemal całkowicie "doprecyzowany", choć – na szczęście – bez najgroźniejszych zapisów, za którymi opowiadały się różne delegacje. Ewentualne nadużycia będą wynikały nie tyle z uzgodnionych zapisów, co raczej z ich interpretacji, którymi grożą najważniejsi światowi emitenci dwutlenku węgla.

COP-29 w Baku nie stanowił przełomu, ale udało się ocalić pewne dotychczasowe konstatacje. W szczególności nie udało się eksporterom węgla i węglowodorów obalić przyjętego przez COP-28 odejścia od paliw kopalnych. Jednak uniemożliwiono konkretyzację tego ustalenia; potwierdzono tylko, że uchwały COP-28 są nadal wiążące. Biorąc pod uwagę związane z COP-29 obawy, należy mieć satysfakcję, że udało się uniknąć najgorszych efektów.